



OSTATNIA
PRAWDZIWA
SINGIELKA

LAUREN HO



LAUREN HO

OSTATNIA
PRAWDZIWA
SINGIELKA

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizto



Tytuł oryginału:

Last Tang Standing

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik

Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Anna Jamróż

Ilustracja na okładce: © Anna Jamróż

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2020 by Lauren Ho

Copyright © 2022 for the Polish edition by

Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Ośliżło, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67069-36-6

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Olivierowi

Pamiętaj, że twoi krewni są tylko ludźmi –
czyli da się ich zabić.

—~~Andrea Tang~~ Stare chińskie przysłowie

Część I

IDZIE WIOSNA

Wtorek, 9 lutego

Nadzieja. Oto, co Święto Wiosny, najważniejsze święto w tradycyjnym chińskim kalendarzu, powinno symbolizować, prócz, rzecz jasna, nadejścia wiosny. Odnowa. Czas nowych początków, świeżego startu. Z ziemi wyrastają zielone badyłki. Politycy spełniają obietnice wyborcze, koniki nie zdzierają za bilety na koncerty największych gwiazd popu, kobiety rodzą bobaski i wcale nie dokuczają im poporodowe nietrzymanie moczu. A chińskie rodziny na całym świecie spotykają się, aby czcić miłość, pokój i rodzinną wspólnotę.

Ale to nie jest historia tego rodzaju. W tej różne złe rzeczy przytrafiają się dobrym ludziom. Zwłaszcza singielkom. Sprawa wygląda tak: dla osób takich jak ja, które w lutym nadal są singielkami, Święto Wiosny to żadna radocha. Trzeba czym prędzej wyciągnąć z kapelusza wymyślanego chłopaka, jakiegoś Pete'a Yanga czy Andersona Lina, wynająć faceta do towarzystwa (eleganckiego, nie seksownego) albo zaciągnąć do ołtarza pierwszego z brzegu delikwenta, a jeśli wszystkie te sposoby zawiodą, pozostaje zrobić sobie operację plastyczną i zmienić nazwisko, żeby rodzina już nigdy nie trafiła na twój ślad. W chwilach desperacji uciekamy się do desperackich metod, a w całym kalendarzu nie znajdziesz bardziej desperackiej pory dla chińskiej singielki po trzydziestce niż Doroczne Święto Zawstydzania Starych Panien, znane też jako Chiński Nowy Rok.

Boże, dopomóż nam, prześladowanym wolnym strzelcom;
Boże, dopomóż nam wszystkim – nadciągą wiosna.

* * *

Było południe. Linda Mei Reyes i ja, obie z podobnie upiętymi włosami, siedziałyśmy w samochodzie przed domem naszej ciotki, paląc kreteki, garbiąc się nad swoimi smartfonami i wkuwając szczegóły zeznań przed najcięższą rozmową, jaka czekała nas w tym roku, a raczej przed przesłuchaniem pod tytułem: „Dlaczego po trzydziestce wciąż jesteście same, co za wstyd dla rodziny”. Zaprawdę, czyhały na nas z pytaniami swymi, a imię ich legion. Tangowie, nasza rodzina, byli niezwykle płodni.

Co roku, zgodnie ze zwyczajem, w drugim dniu Chińskiego Nowego Roku, ciotka Wei Wei wydawała wystawny obiad dla wszystkich Tangów mieszkających w Singapurze. Obecność na tych obiadach była obowiązkowa: każdy, kto był w mieście, musiał się pojawić; jedynymi dopuszczalnymi wymówkami były śmierć, kalectwo, wyjazd służbowy albo strata pracy (co w zasadzie równało się śmierci). Jeśli się zastanawiasz, jakim cudem ciotka Wei Wei zdobyła aż taką władzę, nie licząc faktu, że pod jej dachem mieszkało żywe bóstwo klanowe (babcia Tang), to wiedz, że była ojcem chrzestnym naszego klanu, choć bez odjechanych podarków w postaci końskiego łba. Wielu starszych Tangów było jej dłużnikami: nie tylko służyła za nieoficjalny prywatny bank rodzinny dla wybrańców, ale praktycznie sama ich wszystkich wychowała, kiedy mój dziadek zmarł w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku i zostawił babcię bez środków do życia. Jako najstarsza z gromadki dziewięciorga rodzeństwa, ciotka Wei Wei rzuciła liceum i pracowała na dwa etaty, żeby pomóc w pokryciu domowych wydatków. Dzięki temu reszta rodzeństwa mogła skończyć liceum, a najlepsi poszli na studia, choć stało się to jej kosztem.

Ale przynajmniej los wynagrodził jej to poświęcenie. Tuż przed trzydziestką przeniosła się do Singapuru i wbrew oczekiwaniom dobrze wyszła za mąż za odnoszącego sukcesy biznesmena; a gdy niedługo potem on zmarł (z przyczyn całkowicie naturalnych), odziedziczyła kilka połaci gruntów, których sprzedaż uczyniła ją i jej jedyną córkę Helen diabelnie bogatymi. Stąd jej niepodważalna pozycja de facto głowy rodu Tangów, gdyż Chińczycy niczego nie darzą tak wielkim szacunkiem jak bogactwa, zwłaszcza tego, które potencjalnie może na nich spłynąć. Na mocy testamentu.

Gdy sześć lat temu przeniosłam się z Londynu do Singapuru, jako jedyna przedstawicielka mojej rodziny ze strony ojca w tym mieście, zostałam zobligowana przez bardzo przekonującą matkę do uczestnictwa w spotkaniach u ciotki Wei Wei. Ponieważ ojciec był jej ulubionym bratem, to kiedy zmarł, ciotka Wei Wei spłaciła sporą część jego długów i teraz praktycznie miała nas w garści – emocjonalnie, czyli właśnie tak, jak działa prawdziwa władza. Kiedyś lubiłam te spotkania, ale po rozstaniu z Ivanem, moim wieloletnim partnerem, dziewięć miesięcy i dwadzieścia trzy dni temu, o niebo za późno, żebym mogła znaleźć innego palanta i przywlec go na tę rewię grozy, miałam nielichy powód, żeby drzeć przed dzisiejszą fetą. Pytasz dlaczego? Bo Chiński Nowy Rok to najgorszy czas na bycie singielką, bez dwóch zdań. Co tam walentynki. Bo cóż takiego strasznego może się wówczas wydarzyć? Ten wielki dzieciak, na którego punkcie świrujesz, nie przyśle ci czekoladek? Ojej! Twoja koleżmijka obłudnie narzeka na ten wielki, okropny i koszmarnie drogi bukiet, który dostała (a który najpewniej sama sobie wysłała)? No błagam. Facet, z którym umówiłaś się na randkę w ciemno, okazuje się seryjnym zabójcą Zodiakiem? A to peszek. Ale poczekaj tylko, aż staniesz twarzą w twarz ze Starszą Chińskiej Rodziny. Ci ludzie znają się na psychoemocjonalnych torturach. Przyprą cię do muru i zasypią pytaniami, po których zapragniesz wyłopać butlę płynu do

chłodnic. Do najpopularniejszych należą: „Dlaczego wciąż jesteś sama?”; „To ile już masz lat?”; „A co jest ważniejsze niż małżeństwo?”; „Nie wolno odkładać rodzenia dzieci na nie wiadomo kiedy, bo to jak igranie z losem: kto wie, co ci potem wyjdzie przez taki sflaczały kanał rodny?”; „Ile zarabiasz na rękę?”.

Jako że od urodzenia jesteśmy zaprogramowani, by kłaniać się w pas naszej starszyźnie, robimy wszystko, by się pokazać (od najlepszej strony) na tych imprezach, choćby nie wiem jak bardzo cierpiały na tym nasze ego i psyche. Oto dlaczego, drogi pamiętniku, dwie spełnione zawodowo trzydziestoparolatki, wystrojone w pomarańczowe kwieciste sukienki *qipao*, które w panice kupiły dzień wcześniej, próbowały wykuć na pamięć historyjki o swoich zmyślonych chłopakach, aby udobruchać widownię, której miały nie zobaczyć przez kolejny rok.

– Ze mną sprawa jest prosta – mówiła właśnie Linda, moja kuzynka i przyjaciółka. Jest tylko pół-Chinką (a w drugiej połowie Hiszpanko-Filipinką), więc rodzina trochę jej odpuszcza, ale nawet ta zazwyczaj opanowana prawniczka była złana potem w klimatyzowanym wnętrzu samochodu. – Zapamiętaj po prostu, że Alvin Chan, którego kiedyś poznałaś, nawiasem mówiąc, to nie tylko mój szef, ale i chłopak, no i wiesz, potraktuj to jako punkt wyjścia. Resztę zmyślaj.

– Masz mnie za amatorkę? – warknęłam i podetknęłam jej pod nos iPhone’a, pokazując pstryknięte na niedawnej gali zdjęcie, na którym była ze swoim „chłopakiem”. Potem wyświetliłam podobiznę aktora Won Bina, koreańskiego skarbu narodowego (w przeciwieństwie do Lindy nie miałam seksownego szefa). – Teraz ty zapamiętaj, że mój chłopak nazywa się Henry Chong, jest Chińczykiem z Singapuru, ma prawie czterdziestkę, jest jedynakiem, jego rodzicami są potentatka nieruchomości i genialny neurochirurg, a wygląda tak. – Przytrzymałam telefon na wysokości jej oczu, żeby przyjrzała się ideałowi, jakim jest Won Bin.

– Za dużo szczegółów – stwierdziła Linda, nawet nie patrząc na ekran. – A kłamczuchy zawsze potykają się o szczegóły. Im kłamstwo prostsze, tym lepsze.

– Nie, jeśli jesteś przygotowana, jak ja. Za to ty mi wyglądasz na narąbaną.

– Jestem przygotowana. I trzeźwa jak świnia – podkreśliła, po czym beknęła mi oparami ginu prosto w twarz. A jednak jakimś cudem delikatne sploty jej fryzury wciąż wyglądały świeżo, podczas gdy moje już się rozlatywały, podobnie zresztą jak życie.

Wymamrotałam pod nosem Modlitwę Pańską czy co tam z niej pamiętałam. Zapowiadał się długi dzień.

– Pamiętaj, Henry jest partnerem w singapurskiej kancelarii prawnej średniej wielkości. Obecnie ma spotkanie z klientem w Dubaju i dlatego nie może być tu dziś z nami. Aha, i jest wysoki. I seksowny.

– Ogarniam – odparła Linda, przewracając oczami. Głęboko zaciągnęła się swoim trzecim porannym „papierosem”. – O czymś jeszcze powinnam wspomnieć? Może napomknę, że ma wielkiego fiuta?

– Jeśli będziesz rozmawiała z którąś ze starszych ciotek, to tak, proszę bardzo, masz moje błogosławieństwo.

Linda westchnęła i zgasiła „papierosa” w popielniczce.

– Ogarniam. A gdyby ktoś pytał, Alvin jest na nartach w Val d’Isère.

– Val-de-co?

– Wal-di-zer. To we francuskich Alpach, kmiotko. – Wyszczereżyła zęby. – Wyjaśniam: rzucaj w rozmowie nazwami miejsc nie do wymówienia, a skutecznie zniechęcisz rozmówcę do zadawania pytań. Większość ludzi nie lubi wychodzić na nieuków.

– Dobry pomysł – powiedziałam. – W takim razie nie w Dubaju, a w Aszchabadzie.

Uniosła kciuki do góry.



*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)

 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)